

EKUNDAYO ALBO DROGA



ANNA SZPAKOWSKA-KUJAWSKA

Anna Szpakowska-Kujawska

Ekundayo albo Droga

Wrocław 2018

Spis treści

- Od autorki 6
Chcę do Afryki (zapowiedź) 8
Już go nie było 9
Teraz szykuję się do Afryki ja... 10
Afrykański przedsiónek 12
Z listu do rodziny (październik 1977) 15
Baobab 16
Kwiaty 16
Ogród Botaniczny 18
Rubina 20
Justyna 22
Shamim 23
Sandra 24
Penny 26
Norma 26
Judi 27
Życie codzienne w hotelu 29
Zambijczyk 31
Szkoła pani Adenyji 34
Docieram do Afryki? 36
Z dziennika (listopad 1977) 37
Ojciec Dany 39
Aye Ekan 40
Rysowanie na misji 44
Z dziennika (grudzień 1977) 45
Sam – Profesorowa 45
Z dziennika (grudzień 1977) 47
Z listu do rodziny 49
Z listu do rodziny (grudzień 1978) 51
Dosyć Ilorinu 52
Z listu do synów (styczeń 1978) 52
Luźne zapiski 53
Mister Daniel i jego dom 55
Guffanti 56
Msza święta księdza Flavina 59
Z dziennika (styczeń 1978) 60
Jezioro Asa 61
Z dziennika (luty 1978) 61
Zapiski z natury 64
Z dziennika (luty 1978) 64
Nigeria uchyla drzwi 65
Z dziennika (marzec 1978) 68
Nowe możliwości 69
Portret pani Adenyji 69
Wystawa 70
Otwarcie wystawy 71
„Nigerian Herald” 72
Muzeum w Esie 73
Festiwal w Esie – błagalne ceremonie 74
Religia Jorubów 74
Zapiski z drogi 75
Zapiski z miejsca upragnionego 77
Lot do Lagos 78
Z dziennika (październik 1978) 78
I znowu początki 79
Z dziennika (listopad-grudzień 1978) 80
Mieszkanie na Fate Road 82
Przyroda 83
Z dziennika (styczeń 1979) 84
Z dziennika (luty 1979) 84
Bułgarzy 85
Z dziennika (luty 1979) 87
Upał 87
Z dziennika (luty 1979) 87
Duchy lasu 89
Patrick 89
Malaria 91
Z dziennika (luty-marzec 1979) 92
Argungu Fishing Festival 92
Droga powrotna 94
Kontagora 95
Egbe, szpital, rysowanie 96
Z dziennika (marzec 1979) 99
Z dziennika (kwiecień 1979) 102
Z dziennika (maj 1979) 103

Mecz piłki nożnej 103
Z dziennika (maj 1979) 104
Z zapisków 105
Z dziennika (maj 1979) 106
W mojej pracowni 106
Z dziennika (maj-czerwiec 1979) 107
Z dziennika (czerwiec-lipiec 1979) 108
Z dziennika (lipiec 1979) 108
Sąsiad 110
Z dziennika (lipiec 1979) 113
Zapiski 113
Z dziennika (listopad 1979) 114
Z dziennika (listopad-grudzień 1979) 115
Portret ojca Mistera Daniela 117
Uroczystości pogrzebowe, stypa 118
Z dziennika (grudzień 1979) 120
Z dziennika (styczeń 1980) 120
Rysowanie w Egbe 121
Ruch (w życiu i w głowie) 121
Z dziennika (luty 1980) 123
Zmiany u Macieja 124
Z dziennika (luty 1980) 128
Z listu do rodziny (marzec 1980) 129
Z dziennika (marzec-kwiecień 1980) 132
Jeszcze Shamim i Munir 133
Lekcje rysunków 133
Z dziennika (kwiecień 1980) 134
Lokoja 135
Z dziennika (maj 1980) 136
Nowe mieszkanie 136
Z dziennika (maj 1980) 139
Z dziennika (maj-czerwiec 1980) 139
Kalabasze 140
Z dziennika (lipiec-czerwiec 1980) 141
Łukasz 142
Z dziennika (lipiec 1980) 142
Syn 143
Z dziennika (sierpień 1980) 143
Love story w Ilorinie 144
Zapiski 145
Lot do Londynu 146
Londyński szpital 146
Z dziennika (październik 1980) 147
College of Education 149
Z dziennika (grudzień 1980) 152
Z dziennika (styczeń 1981) 153
Szkoci 154
Wyprawa w poszukiwaniu Old Oyo Empire 156
Zapiski (styczeń 1981 roku) 157
Jezioro Asa 157
Z dziennika (styczeń-kwiecień 1981) 158
Znów Bułgarzy 160
Z dziennika (maj 1981) 160
Amerykanie 161
Z dziennika (maj 1981) 164
Czas dyplomów 166
Z dziennika (czerwiec 1981) 167
Dyplomy 168
Z dziennika (czerwiec 1981) 168
Auto 168
Wyjazd Eagenów 169
Party u Włochów 170
Venita 170
Nauka jazdy 171
Z dziennika (czerwiec-lipiec 1981) 171
Dalszy ciąg ilorińskich spraw miłosnych 172
Ja 173
Z dziennika (lipiec 1981) 173
Z dziennika (lipiec-sierpień 1981) 174
Wakacje – Togo, Ghana, Wybrzeże Kości Słoniowej 174
College, Arvian, stabilizacja 192
Mój samochód 195
Marek, kolega syna 199

- Z listu do synów (październik 1981) 199
Z dziennika (październik 1981) 200
Moja sztuka 201
Z dziennika (listopad-październik 1981) 202
Wieści z kraju 203
Z dziennika (listopad-grudzień 1981) 203
Wyjazd 203
Z dziennika (styczeń 1982, Londyn) 207
Z dziennika (styczeń 1982, Ilorin) 208
Powrót 208
Z dziennika (marzec 1982) 209
College 209
Z dziennika (luty-marzec 1982) 212
Issak 216
Z dziennika (kwiecień 1982) 222
Na zboczach Kilimandżaro 224
Tanzania 226
Ngorongoro 228
Koniec wyprawy 229
Zapiski 230
Z dziennika (maj 1982) 230
Marcy i Herb, Omu-Aran 231
Z dziennika (maj-czerwiec 1982) 234
Mozart 235
Z dziennika (czerwiec 1982) 236
Wyjazd do Omu-Aran 237
Z dziennika (czerwiec 1982) 237
Inner Wheel 239
Satie 240
Biskup Ilorinu 241
Z dziennika (lipiec 1982) 244
Algieria 244
Z dziennika (lipiec 1982) 245
Z dziennika (sierpień 1982) 245
Zapiski 246
Z dziennika (wrzesień-październik 1982) 246
Z „Nigerian Herald” 247
Z dziennika (październik-listopad 1982) 248
Przykazania nigeryjskie 249
College 249
Mister Ojo 250
Pora sucha 251
Z dziennika (listopad 1982) 253
Kalabasze stanu wojennego 253
Z dziennika (grudzień 1982) 254
Lot na Sycylię 255
Z dziennika (styczeń 1983) 255
Ja 257
Petra 258
Isola Bella 260
Z dziennika (luty 1983) 261
College, nowe sprawy 261
Z dziennika (marzec 1983) 262
Z dziennika (kwiecień 1983) 263
Z dziennika (maj 1983) 264
Z dziennika (kwiecień 1983) 266
Mój dzień powszedni 267
Z dziennika (kwiecień 1983) 269
Sahel 276
Z dziennika (kwiecień 1983) 277
Z dziennika (maj 1983) 277
Z „Nigerian Herald” 280
Z dziennika (czerwiec 1983) 280
Bazary 280
Bazar w Ilorinie 283
Z dziennika (czerwiec 1983) 284
Śmierci 286
Z dziennika (lipiec 1983) 288
Pożegnanie Arviana 289
Z dziennika (lipiec 1983) 290
Wyjazd do Algierii 290
Oran 293
Z dziennika (sierpień 1983) 294

Znów Nigeria 296
Isan 298
Doktor Janek 304
Z dziennika (październik-listopad 1983)
305
Toyota 306
Z dziennika (październik-grudzień 1983)
307
Nigeryjskie czary 307
Z dziennika (listopad-grudzień 1983) 308
Z dziennika (styczeń 1984) 309
Z dziennika (luty 1984) 310
Rysunki, kalabasze 311
Z dziennika (luty 1984) 312
Z dziennika (luty-marzec 1984) 313
Emmanuel 316
Znów malowanie ścian 317
Z dziennika (marzec 1984) 318
Z dziennika (kwiecień 1984) 318
Pożegnanie z Omu-Aran 319
Janusz 319
Z dziennika (marzec-kwiecień 1984) 319
Zachwyt 323
Wielkanoc 323
Ostatnie przykrości 324
Z dziennika (kwiecień-maj 1984) 324
Ostatnie dni 327
Z dziennika (maj 1984) 327
College 329
Z dziennika (maj 1984) 331
Wyjazd 334
Z dziennika (czerwiec 1984) 344
Crossing Sahara 344

Od autorki

To, że Świat jest w wiecznym ruchu, że nie ma powrotu do tej samej rzeki, do tej samej płynącej wody, w miarę starzenia się odczuwam coraz intensywniej. Próbując wrócić do zamkniętego dawno okresu życia, staję przed problemem – próbą skojarzenia teraźniejszości z tym, co już daleko ode mnie. A przecież ja także podlegam przemianom.

Siedem lat żyłam w Nigerii. Wróciliśmy w 1984 roku. Siedem następnych lat trwało moje wewnętrzne dojrzewanie do pisania o Afryce. Samo pisanie także rozciągnęło się na wiele lat. Dało mi wspaniałą wewnętrzną przestrzeń, pełną myśli, kolorów, wspomnień wzmacniających twórcze siły i nadających życiu blask.

Gdy skończyłam opowieść – coś się i we mnie zakończyło. Pojęłam, że był to pierwszy i ostatni moment na spisanie afrykańskich doświadczeń. Przydały się robione na gorąco zapiski, listy, prowadzony okresowo dziennik – no i pamięć wzrokowa, która pomagała mi przywołać to, czego potrzebowałam. Teraz tamto życie jest tak daleko, jakby w jakiejś mgłę, że niewiele prawdy miałyby siłę się przebić.

Jestem malarką.

Tworzenie jest dla mnie błyskiem zrozumienia czegoś w sobie, jest przygodą, wędrówką tropem własnych myśli.

Gdy czytam to, co kiedyś napisałam, zastanawiam się, co było naprawdę ważne w czasie tych siedmiu lat. Czy odkrywanie dla siebie innego kraju – będącego częścią moich marzeń o przygodzie, o Afryce? Czy poznawanie mieszkańców tego lądu, ich kultur? Poznawanie obejmujące i Czarnych, i Białych, mówiących tym samym angielskim, ale z różnymi akcentami: nigeryjskim, amerykańskim, egipskim, hinduskim, francuskim. Zawieranie przyjaźni trwających do teraz? Czy chłonięcie pejzażu sawanny, na której mieszkaliśmy, pustyni, Zatoki Gwinejskiej, pejzażu, za którego innością tęskniłam w Polsce?

Ciśnienie obcości (byłam tylko z mężem, reszta rodziny została w kraju) – ale także ciekawości i nadziei na COŚ, na co czekałam, COŚ, co musi się zdarzyć – oddziaływało na moją twórczość, zmieniało ją. Teraz to lepiej rozumiem. Stałam się wolna w tym, co robię. Odczuwałam dziwną, podniecającą obcość. Ta obcość, związana z odmiennym kolorem skóry, języka, kultury, zamożności – w ich oczach byłam bogatą mieszkanką mitycznej Europy – ta obcość spowodowała, że pozbyłam się własnych zniewoleń, że na swoją niewielką skalę wyzwoliłam się z nawyków, schematów, terminów, ambicji. Skalę wartości wyznaczały jedynie moje własne odczucia.

Lustrem stała się przyroda.

Zupełnie jak ona byłam nadpalona, połamana jak wysokie trawy w porze suchej. Wystarczyły pierwsze krople deszczu, by z laterytowej, czerwonej ziemi wyskakiwały drobne zielone

listki, które szybko stawały się silnymi, odpornymi na rozżarzone słońce liśćmi. Próby uprawy naszych polskich roślin kończyły się fiaskiem. Podnosiły się w pośpiechu ku palącemu słońcu, coraz wyższe, słabsze, cieńsze i... ginęły.

Te nigeryjskie liście stały się dla mnie symbolem witalności tamtego świata. Zrozumiałam szansę, którą dało mi życie. Jej wykorzystanie zależy od tego, czy i jak się przystosuję do twardych warunków, w jakich się znalazłam. Musiałam skoncentrować się na tworzeniu grubej skorupy wokół swojego – jak się okazało – kruchego wnętrza, tak łatwego do zniszczenia.

W jakimś sensie nie wyrzekłam się swoich doświadczeń z Polski, ale jednak zaczynałam od zera. Punktem centralnym byłam ja i moje doznania – w Afryce odkryłam moją własną Afrykę.

Powoli upodobałam się do świata, który mnie otaczał. Byłam poskręcaną gałęzią, korzeniem, trawą przed lub po pożarach buszu. Śledziłam siłę odradzania się połamanych gałęzi, które – wypuszczając korzonki – tworzyły drzewa od nowa.

W jakimś sensie od nowa stwarzałam/tworzyłam siebie ucząc przez cztery lata w Kwara College of Education. Jednocześnie brałam lekcje poruszania się w tak obcym dla białej Polki tajemniczym świecie Czarności. Przekazywałam swoją wiedzę, bo tego ode mnie wymagano, ale uczenie perspektywy, proporcji było odbieraniem moim studentom autentyczności, budowaniem tożsamości zapożyczonych. Wzorem powinien być dla nich Delacroix, jego afrykańskie zainteresowania i tematy. Ja sama wciąż walczyłam o swoją własną prawdę, pracowałam nad kulturą indywidualizmu, oni tkwili w odczuciach tradycyjnie kolektywnych.

Był więc to czas sprawdzania sił zielonego listka – czy wybuja w niebo i zniknie, czy uodporni się i wypuści zalążki nowych, równie mocnych, wytrzymałych na żar tropiku.

Chcę do Afryki (zapowiedź)

Miałam sześć lat. Byłam w „kinie”. Siedziałam pod stołem w szkole mojej siostry i nie spuszczać oczu z ekranu, oglądałam, jak rozbijał się okręt, a człowiek nazwany Robinsonem Crusoe walczył z falami, które w końcu wyrzuciły go na brzeg. Leżał wyczerpany na piasku, a potem ożył, zaczął się rozglądać, szukać czegoś, wreszcie budować szałas z gałęzi. Obraz był czarno-biały od wielkiego słońca i gęstego cienia, a ja wychylałam się w różne strony, by zobaczyć migoczący film poprzez rozkołysane nogi i poruszające się głowy otaczających mnie dzieci. Było duszno, gorąco i tłoczno. Mdliło mnie. Gdy Robinson kończył układanie dachu z palmowych liści, a fala oceanu grzmotnęła jeszcze raz, połknięte ciastka podbiegły mi do gardła i już nic więcej nie oglądałam.

Na drugą część filmu moja siostra Marysia zgodziła się mnie zabrać pod takim warunkiem: „Gdyby Ance znowu było niedobrze, to jej nie odprowadzę do domu”. Palmy pochylały się na wietrze, piaski zawiewały, pojawił się Piętaszek, plaża świeciła białością. Wyrwałam do końca...

Następne spotkanie z tym co zawsze nazywałam „Afryką”, było parę lat później. Zapragnęłam zostać kapitanem okrętu. Ogarnęła mnie mania przepływania szalonych mórz, dryfowania na tarמושonych przez fale statkach, przemierzania dzikich, rozświetlonych słońcem plaż. W pokoju robiłam szałas z koca, wszystko wokół było wyspą otoczoną oceanem, stale

groziło mi niebezpieczeństwo ze strony skradających się tubylców...Wypatrywałam pomocy, machałam flagą z samego czubka palmy.

– Ratujcie! Jestem! Żyję! – wołałam.

Aż w końcu jednego dnia stołek, który stał na krześle, zachybotał się, a ja z nim. Ostatnią deską ratunku zdawał się być brzeg szafy, na której stał szklany klosz... Chwyciłam się go.

Miałam paskudnie rozciętą rękę. Długo bolało, ale w pamięci pozostało mi to, co widziałam wtedy oczami wyobraźni: fale oceanu, białe plaże, palmy na wietrze – po prostu moją Afrykę.

Właśnie skończyła się wojna, ta prawdziwa, z której nasze miasteczko było od miesięcy już wyłączone. Poszłam z gromadką z klasy na węgry. A może było to po lekcjach? Znaleźliśmy się na łąkach między Karczewem a Otwockiem. Koniec maja. Czerwiec? Niebo niebieskie, wysokie, zielone trawy. I kwiaty. Zrywając je, nagle znalazłam się na pagórkowatej, piaskowej przestrzeni. Wiał tu lekki wiatr i sypał drobinami piasku na pochylone kamienne tablice pokryte hebrajskimi literami. Zaskoczyła mnie nieoczekiwana inność tego miejsca. Było jak sen, w który po latach nie mogłam uwierzyć. Podobne do stąpienia na drugą stronę świata... Zaistniało we mnie jak drogowskaz w mojej wiecznej nostalgii. Jak wyspa na oceanie. Wyspa? Z jasnymi piaskami unoszonymi przez wiatr. Z tajemniczym szyfrem napisów.

Miałam dziewiętnaście lat, byłam narzeczona Macieja, który miał dwadzieścia jeden. Szliśmy ulicą Świdnicką we Wrocławiu. Plucha, szaruga. Ciemno i zimno.

– Maciej! Ja chcę do Afryki! – eksplodowałam.

Odtąd moje kaprysy, zmienności i chandry kwitowane były słowami:

– Aha, znowu chcesz do Afryki?

Chciałam. Wczytywałam się w opisy wiatrów zachodnich. Monsunów. Sztormów. Ciszy na morzu. Samotności. Przygód. Conradowskie tropiki, gdziekolwiek by się nie znajdowały, jakkolwiek by się nie nazywały, zawsze były moją Afryką. Afryką, która wydawała się nieosiągalna.

Dopiero gdy Maciej też zaczął chcieć, a oboje potrzebowaliśmy wyjazdu jak dopływu powietrza do płuc, gdy nasze małżeństwo dobiegało ćwierćwiecza, a synowie mogli się bez nas obyć – wtedy wszystko zaczęło się stawać możliwe. Decyzję ułatwiło nam samo życie ze swoimi kłopotami, które zamiast się zmniejszać, wciąż narastały. Wyjazd nie był już zachcianką – był deską ratunku. Czy taką jak podstępny brzeg mojej szafy?

Podjęliśmy pierwsze kroki w staraniach o wyjazd. Trzeba było czekać. Czekać na znak.

Na kierunek. Na czas. Idea wyjazdowa wciągała Macieja coraz bardziej. Gdzie mógł wyjechać? Bo to on miał szansę. Jako architekt. Jako mężczyzna. Życie i mnie nakazywało zdobywanie środków do życia, ale ja miałam przygotowanie głównie artystyczne, więc nie próbowałam nawet. Więc gdzie? Tam, gdzie go będą potrzebowali. Gdzie to może być? Może i w Afryce...

Wyobrażenia u nas działała: wybraliśmy się do ogrodu zoologicznego, tak jakby to właśnie miejsce mogło nam pomóc coś przewidzieć, zrozumieć coś z naszej przyszłości. Był jasny, wczesnowiosenny dzień. Wydawało się nam, że zwierzęta są na wolności, w słońcu, w trawach. Było nam dobrze – jakby otworzyły się drzwi do innych światów. Odprężeni, zaskoczyliśmy swoją obecnością przyjaciół. Opowiadaliśmy o swoim pobycie w zoo jak o safari w Kenii...

Czas leciał, a z nim przepływały pomysły na Irak, Libię. I jesienią chyba przyszła konkretna propozycja: Nigeria. Gdzie ona jest? O, tu, poniżej Nigru, Sahary. Pomiędzy Czadem, Kamerunem i Dahomejem. Zatoka Gwinejska („Śpiewają fale”...?). Wybrzeże Niewolnicze. A więc – Afryka. Jednak. Nie do wiary. O, licho!

Już go nie było

Maciej poleciał do Warszawy podpisać kontrakt. Sam. Był uporządkowany i milczący. Patrzyłam teraz na niego jak na mapę nieznanego lądu, który nie chce mi się odsłonić. Jak na skoczka stojącego na trampolinie. Do niego należał skok. Ja do tej wody wejść mogłam po schodkach...

No i skoczył! Gdy wrócił do domu i zadzwonił do drzwi, zobaczyłam ledwo trzymającego się na nogach faceta z rozpiętą kurtką, z przekrzywionym krawatem i na dodatek z dziwnym uśmiechem... Gdyby nie ten uśmiech, myślałabym, że jest chory lub ranny po wypadku

– przecież wrócił z lotniska samochodem, tak jak tam pojechał! A on był tylko pijaniusieńki. Odsunął mnie w przedpokoju na bok, rzucił kurtkę gdzie popadło i runął w sypialni na łóżko. Spał krótko, za chwilę otrzeźwiał, by mi pokazać ten podpisany kontrakt: *principal architect* w Ministerstwie Pracy i Transportu w Ilorinie.

Ilorin? Wciąż byliśmy we mgle. Gdzież znów jest ten Ilorin? Jest. Na mapie płaskawo, zielonkawo. Znaczący – sawanna. Trochę wyżej żółtawo – zaczynają się piaski. To Sahel. Jeszcze wyżej – Sahara. Poniżej, tam gdzie „fale miały śpiewać” – Zatoka Gwinejska, chyba jakieś paręset kilometrów od Ilorinu... Co oznacza *principal architect*? Ile ma dostawać pieniędzy? Co poza tym? Mieszkanie? Strona polska zapewnia... „transport zwłok do kraju”. Zawsze to coś.

Maciej pieczołowicie pakował potrzebne rzeczy do skrzyń. Dużo tego było. Dom na Sudeckiej zaczął się dzielić na dwa domy... Gdy nadeszły przymrozki, skrzynie, lodówka, auto kupione na przedpłatę (wiedzieliśmy, że tam nas na te rzeczy nie będzie stać) – wszystko zostało

Publikacja została przygotowana przez studentów Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego pod kierownictwem dr Ewy Jabłońskiej-Stefanowicz.

Redakcja

Maja Łuczyńska
Anna Misiak
Agata Junkier
Marta Krulak

Przygotowanie grafik

Monika Matyjak
Izabela Dachowska

Kontakt z autorką

Barbara Jędrzysek
Błażej Kazimierski

Skład i łamanie

Agata Ceglarska
Marcin Kielan
Natalia Gałuszkiewicz

Kwestie prawne

Marzena Oleksiewicz
Anna Pol

Drugie wydanie przygotował zespół

Robert Andrzejewski
Michał Bartusiak
Patryk Bałajewicz
Anna Bezwerchna
Adrian Brzezicki
Joanna Gradek
Urszula Grzybowska
Agata Hrycaj
Monika Mosur
Magdalena Mytnik
Natalia Nowakowska
Paulina Orłowska
Joanna Ufnowska
Tomasz Wojdon
Katarzyna Solarz
Paulina Stawowy
Zuzanna Szewczyk
Aleksandra Szpak
Piotr Ślęzyk

Promocja

Angelika Chroboczek
Eliza Charęza
Martyna Nowicka
Monika Paluch
Patrycja Dąbrowska
Paweł Kuczek

Kontakt z autorką

Olha Orzhykhovska
Klaudia Korcz
Kaja Jurkowska

ISBN 978-83-950306-0-4